

A. K. Green.

Który z nich?

10

(Ciąg dalszy).

— Bardzo możliwe, że domek ten, o którym mówimy, jest obecnie pusty. Łatwo jednak domyśleć się, że z godziny na godzinę oczekują tam powrotu tej, która go zamieszkiwała. W przeciwnym razie dlaczego zapalano by regularnie co wieczór lampy? Poco to oświetlanie wszystkich pokoi? Bezustanne odnawianie zapasów spożywczych? Bywają ptaki, które powracają nanowo do opuszczonych już gniazd. Może to właśnie uczyni i pański ptak. Narazie gniazdo jest gotowe na jego przyjęcie.

— Dosyć! — odpowiedział oschle Lionel. — Myli się pan najzupełniej co do mnie osobiście i co do pracy mojej nad ubogimi i nieszczęśliwymi. Jest jedna mimoto rzecz, którą pan może dla mnie uczynić; rzecz, której, jestem pewny, iż mi pan nie odmówi, rzecz, za którą będę czuł dla pana wielką wdzięczność i która nie zaszkodzi ani panu, ani nikomu innemu. Może się zdarzyć, że przyjdzie tu pewna kobieta o obłąkanych oczach, potarganych włosach... lecz twarz jej!... Nie będzie pan mógł pomylić się. Jej rysy odznaczają się niezmierną pięknosciami... Jeżeli odpowie na wezwanie imienia Anity, nazywają ją także Nini, będzie to kobieta, której szukam. Czy może mi pan oddać tę usługę i wręczyć jej to?

Wyrwał z notesu kartkę i zaczął na niej pisać szybko, nie przestając mówić.

— Nie może to w niczem szkodzić sprawie, dla której pan tak dzielnie pracuje; przeciwnie, może to nawet ocalić jedną z najnieszczęśliwszych kobiet. Nie wspominam tu o sobie, choć może to być również i dla mnie zbawieniem.

Podał panu Brule złożony arkusik papieru, który on przyjął z widocznym wahaniem, Lionel ciągnął zaś dalej z przekonaniem.

— Gdy się chce czynić dobrze, należy nieraz działać, nie rozumiejąc nawet wyraźnie wszystkich okoliczności.

Słowa te podkreślił ukłonem, pełnym godności i wyszedł, nie przypuszczając, że obcy człowiek, którego obecności w tem miejscu nie zauważył nawet, może zdobyć teraz dowód jego winy.

Tymczasem kierowniczka schroniska zbliżyła się do pana Brule. Zapewne chciała go powiadomić o mojem przyjeździe, gdy on, gdy tylko zamknęły się drzwi za człowiekiem, dla którego sam i jego koledzy byli zawsze z jak najgłębszym uszanowaniem, zawołał:

— I to jest życie! Jakiż zawód?... Co uczynić teraz z tą kartką? — mówił dalej, obracając w rękach powierzone sobie pismo.

Machinalnie wyciągnął rękę. Był to z mej strony ruch zupełnie bezwiedny, od którego zaczęciem się cały, gdy tylko zdał sobie sprawę z tego, co uczynił. Byłem tutaj niczem. Byłem nawet nieznanym tym dzielnym ludziom, którzy kierowali schroniskiem.

Czy pan Brule zauważył mój ruch nie na miejscu, nie wiem, nie zwrócił jednak na niego żadnej uwagi, jak również i na me słowa bez związku, któremi chciałem się wytłómaczyć.

Zwracając się do towarzyszki, której prawość i rozsądek musiał widocznie poważać, odezwał się:

— Najlepiej będzie, jeżeli ta kartka pozostanie w pani rękach. Pani pozna tę kobietę, gdy ona tu przyjdzie, a co więcej znaczy, pani będzie umiała postąpić tak, by wszystkich zadowolić.

Miał już zwrócić się ku mnie i zapytać, co mnie tu sprowadza, gdy nagle przeszkodziło temu wejście agenta Douceta, z pewnością jedynego człowieka, którego najzupełniej nie spodziewałem się tu spotkać.

— Pan Hardy, który przed chwilą stąd wyszedł, wręczył coś pani — rzekł agent tonem stanowczym, lecz z odcieniem pewnego szacunku.

— Powierzył nam kartkę dla jednej z tych nieszczęśliwych kobiet, które nieraz tu zachodzą — odparła z prostotą. — Interesuje się temi biedaczkami i pracuje dla dobra naszego zakładu.

— Bardzo mi przykro — odrzekł Doucet — lecz jestem zmuszony zażądać tej kartki, by wiedzieć, co on napisał. Może to mieć dla policji bardzo doniosłe znaczenie. Oto moja leżymacya — dodał, wyjmując z kieszeni kartę. — Pani zapewne wie o podejrzeniach, jakie ciąży na członkach rodziny Hardy'ch. Proszę więc mi pokazać jego słowa, a lepiej jeszcze, niech pani je sama przeczyta głośno.

Zacna kobieta zawałała się, poradziła się wzrokiem pana Brule i wreszcie zwróciła oczy na kartkę, którą trzymała w drżących rękach. Była ona już na

poły rozłożona i bez wątpienia kilka słów musiała kierowniczką już dostrzedz.

— Co pana doprowadza na myśl, że może to odnosić się do strasznej sprawy, o której pan wspominał? — zapytała.

Agent zbliżył się ku niej i szepnął do ucha, lecz ponieważ posiadam doskonały słuch, ostrożność ta nie zdała mu się na nic.

— Wszystko się do tego odnosi — rzekł po cichu. — Polecono mi śledzić wszędzie Lionela Hardy'ego, baczyć pilnie na wszystkie jego gesty i ruchy. Ten rozkaz sprowadził mnie i tutaj. Pani bardzo mnie zobowiąże, odda pani usługę sprawiedliwości, pozwalając mi przekonać się, czy wręczenie tej kartki osobie, dla której jest przeznaczona, nie utrudni wykrycia winowajcy.

— Chętnie panu przeczytam zawartość tej kartki — odrzekła wreszcie. — Można przypuszczać, że nie będzie w tem żadnej niedyskrecji.

Zacząła czytać głosem wzruszonym, lecz zupełnie wyraźnym:

„Gdy ostatni raz cię widziałem, byłeś cierpiąca. Myśl ta nadzwyczaj mnie niepokoi, lecz z łatwo zrozumiałych powodów nie mogę udać się do ciebie. Zaklinam cię, byś wróciła do mnie. Dom jest otwarty dniami i nocą; służba otrzymała rozkaz przyjęcia każdego, kto się do mnie zgłosi.“

Nie można zaprzeczyć, że w dość egzaltowany sposób zwraca się zwykły filantrop do nieszczęśliwej, której nędza go wzruszyła. Nikt jednak nie zrobił żadnej uwagi. Doucet nie sprzeciwiał się wcale, by kierowniczka złożyła starannie tę kartkę i schowała ją następnie do biurka. Zdawało się nawet, iż pochwała to, gdyż dosłyszałem znowu, jak mówił:

— Tak, dobrze, niech pani zachowa starannie ten bilet. Jeżeli ta młoda kobieta zjawi się tutaj, niech pani jej to odda. Przypuszczam, że pani ją zna?

— Wcale nie. Pan Hardy opisał ją nam tylko i przytem bardzo powierzchownie. Również jest bardzo możliwe, że wcale się ona tutaj nie pokaże.

— W każdym razie niech pani nie zgubi tej kartki. Jakiego to rodzaju ta kobieta ma być?

— Mój Boże, czy ja wiem. Powiedział, że będzie miała obłąkany wyraz, lecz że jest bardzo piękna i że nazywa się Nini, lub coś podobnego.

— Wydaje mi się to trochę podejrzane — szepnął agent i skłoniwszy się uprzejmie kierowniczce i panu Brule, wyszedł.

Douceta uważałem za sprytnego, a jednak nie zwrócił on na mnie najmniejszej uwagi, jakbym był nieobecny tu człowiekiem, lecz bezdusznym jakim stworzeniem. Dopiero po jego odejściu obie te osoby zbliżyły się ku mnie. Zdażyłem już ułożyć sobie cały plan postępowania. Zmyśliłem małą komedję, która wprowadzi ich w błąd i pozwoli mi otrzymać od nich kilka pozytywnych faktów, które posłużyłyby mi za podstawę mych przyszłych poszukiwań. Gdy pan Brule znalazł się przy mnie, udałem, że z trudem tylko mogę się pohamować.

— Wszystko słyszałem — zawołałem w uniesieniu. — Mam doskonały słuch i zmuszony prosto byłem wszystko słyszeć. Znam dobrze pana Hardy'ego; oburzony jestem sposobem, w jaki o nim tu mówiono. Nie pojmuję, jak można dawać wiarę podobnym kalumniami, zwłaszcza gdy się ma, tak jak pan, okazję do stwierdzenia jego dobroci dla biednych, jego poświęcenia dla nieszczęśliwych. Tak szlachetny, tak dobroczynny człowiek! Czy to się nazywa chrześcijańskim postępowaniem?

Pan Brule posiadał zapewne sporą dozę cnót chrześcijańskich, był on tem nie mniej człowiekiem z krwi i kości. Zaczął też uszczypliwym tonem:

— Złe uczyniliśmy, rozmawiając o tak delikatnych sprawach wobec obcego, obdarzonego w dodatku tak znakomitemi uszami, jak pan. Pan Hardy oddał nam wielkie usługi. Nie chcę, by uważano, że łączę się z tymi, którzy widzą w nim przestępcę. Jeżeli musiałem mówić do niego w sposób, w jaki to uczyniłem, to tylko dlatego, ponieważ używa naszego stowarzyszenia, jako płaszczyka do pokrycia swych słabostek i występków. Utrzymuje stosunki conajmniej podejrzane z kobietą, której nie ośmieliłby się nigdy przedstawić swej rodzinie. Nie możemy pobrażać w takich wypadkach. Co zaś do drugiego punktu, to jest to sprawa policji.

Zrobiłem minę, iż się zwolna uspokajam.

— Nie upieram się wcale. Bez wątpienia pan wie dobrze, co mówi. Nigdy jednak nie zdolał mnie pan przekonać, by człowiek tak wybitny, jak pan Hardy, mógł zajmować się z innych pobudek, a nie z czystego miłosierdzia, jedną z tych nieszczęśliwych

kobiet. Czy był pan kiedykolwiek u niego, widział pan jego dom, jego córeczkę, jego przyjaciół?

Pan Brule wzruszył ramionami.

— Mogę sobie to wszystko przedstawić — odparł. Poczem dodał tonem, którym chciał oznaczyć koniec naszej rozmowy:

— Nic nie wydaje się niemożliwym nam, którzy dotykamy się codziennie występku i nędzy. Serce ludzkie jest zawsze jednakowe, czy to chodzi o biednego, czy bogatego? A teraz chciałbym zapytać się, co pana tutaj sprowadziło? Mogę tylko chwilkę czasu poświęcić panu — dodał, spoglądając na zegarek. — Proszę więc o możliwe skracanie się.

Prawie zupełnie zapomniałem o celu swej wizyty, przypominałem sobie jednak, czując na sobie jego wzrok. Rzekłem mu, że i ja poszukuję pewnej kobiety.

— Moja jednak jest starszą — pośpieszyłem dodać. — Jest to restauratorka, której świadectwo będzie bardzo cenne dla jednego z mych klientów. Nazywa się ona podobno Lepic, matka Lepic. Czy zna pan to nazwisko?

Pan Brule nigdy o niem nie słyszał. Powiedział mi jednak, że w dzielnicy tej znajduje się wiele gar-kuchni, gdzie mogą mnie poinformować. Radził mi tylko być ostrożnym, „gdyż w podobnych zakładach zbyt ciekawość nie bardzo popłaca“.

To mi wystarczyło. Miałem teraz pretekst do zapuszczenia się w uliczkę, do której zmierzałem od samego początku. Podziękowałem panu Brule, przeprasząc go za moją poprzednią żywość i wyszedłem. Na ulicy zrobiłem lekki znak agentowi, by szedł za mną i udałem się wprost do zakładu matki Lepic. Tajemnica, okrywająca jakby gestym woalem czyny Lionela Hardy'ego, miała wreszcie wyjaśnić się, dzięki jego własnej nieroztropności. Czy to przez lekkomyślność, czy też wskutek nieświadomości, nie tylko zwrócił uwagę ogólną na fatalną namiętność, jaka go wyniszczała, ale ponadto nastawił pułapkę na przedmiot swej namiętności, przez co ułatwił znakomicie całe zadanie policji.

Czy w takich warunkach winienem dążyć dalej do wypełnienia zadania, jakie na siebie nałożyłem? Czy mój udział mógł być pożyteczny, jeżeli młody agent, Doucet, prawa ręką Rollina, poważany dla swego sprytu i zręczności, szedł po tym samym śladzie? Z początku zdawało mi się, że nie. Wkrótce jednak przypominałem sobie, że ja jeden tylko znam sekret, który może przyczynić się do stwierdzenia roli, jaką Lionel odegrał w tym dramacie. Ja tylko wiedziałem, gdzie z niejaką pewnością można znaleźć kobietę, która dostarczyła mu trucizny. Ten fakt nakładał na mnie obowiązki, od którego nie mogłem się uwolnić. Jeżeli miałem spełnić obietnicę, daną Genowefie Saugey, musiałem prowadzić aż do końca swe śledztwo. Dostałem się wreszcie na tę osławioną uliczkę.

— Czy pan zamierza tędy iść? — zapytał agent, mający czuć nademną.

Rozejrzałem się i z zadowoleniem spostrzegłem drzwi, tak szczegółowo opisane memu przyjacielowi Dorlaix przez tego dzielnego Lataupe'a.

— Tak, o ile tylko tutaj mieszka stara kobieta, nazwiskiem Lepic.

— Zaraz dowiem się.

Zbliżył się do swego kolegi, którego obecności dotychczas nie zauważyłem. Po zamienieniu kilku słów z nim, wrócił do mnie.

— Tak, to tutaj, proszę pana. Czy pragnie pan, bym wszedł do środka?

— O ile grozi jakie niebezpieczeństwo.

— Och, o tej porze niema żadnego niebezpieczeństwa. Zapewne pan niema przy sobie wiele pieniędzy? Zresztą nie będę się oddalał od drzwi. Jeżeli po upływie dziesięciu minut pan nie wyjdzie, wtedy wejdę tam zobaczyć, co się dzieje. Pan rozumie mnie, jest to nora dobrze znana policji i nie chcemy zbyt otwarcie zwracać na nią uwagi.

Bardzo byłem zadowolony, że mogę wejść sam. Nie miałem nawet nadziei, że mi się to uda. Zdziwiony też byłem skromnym i spokojnym wyglądem wnętrza tego zakładu. Zobaczyłem nagie ściany, ogień w piecu, kobietę, opisaną przez Lataupe'a o szerokich plecach i przenikliwych oczach, nie uderzyło mnie jednak nic ohydne ani podstępne.

Złe wyraziłem się, mówiąc, że ściany były nagie, wzdłuż bowiem nich rozciągnięte były sznury, na których suszyła się najrozmaitszego rodzaju garderoba, wydając z siebie ostrą i przenikliwą woń. Stara kobieta, pochylona nad stołem, na którym znajdowały się jakieś wiktuały, była bez wątpienia samą matką Lepic. Wszedłem z hardą i pewną siebie miną, którą, jak zdawało mi się, wywre korzy-stne dla siebie wrażenie. Uśmiechając się swobodnie, założyłem z pewną niedbałością palce za kamizelkę przy pachach. Widząc, że podejrzliwe wej-